



Był jednym z najbardziej oryginalnych i niezwykłych kompozytorów włoskich późnego renesansu. Jego skrajnie awangardowa twórczość pozostawała wyjątkiem w tamtej epoce. Znajduje ona analogie dopiero w czasach Wagnera, wśród twórców późnego romantyzmu, posługujących się krańcowo schromatyzowanym językiem muzycznym. Równie niezwykła była jego biografia, naznaczona potrójnym zabójstwem, chorobą psychiczną, szaleństwem. Współcześni widzieli w nim wcielenie diabła, a zła legenda żyje do dziś w ruinach jego zamku, o czym opowiada znakomity filmowy dokument Wernera Herzoga *Śmierć na pięć głosów*. Nazywał się Don Carlo Gesualdo i był księciem Venosa. Gesualdo da Venosa był jednym z pierwszych kompozytorów w muzyce europejskiej – o ile w ogóle nie pierwszym – których własna biografia odcisnęła tak silne piętno na ich twórczości. Może być duchowym patronem wielu artystów, którzy zapewne w ogóle nie wiedzieli o jego istnieniu: Ludwiga van Beethovena, Franciszka Schuberta i Roberta Schumanna, Piotra Czajkowskiego i Hugona Wolfa. Gesualdo był też pierwszym twórcą muzyki o tak ekstrawertycznym charakterze i tak wielkim ładunku niczym nieskrępowanej ekspresji. Ekspresji, która łamie wszelkie artystyczne konwencje i style, która jest erupcją wyobraźni, przekraczającej każde

istniejące granice, wyobraźni, która nieustannie dokonuje transgresji, o których tak przejmująco pisała Maria Janion. Sam Gesualdo uzupełnia zresztą doskonale listę „galerników wrażliwości” i „odmieńców”, znaną z jej książek. Jego biografia i twórczość byłyby znakomitym obiektem badań psychologicznych, psychoanalitycznych i psychiatrycznych, gdyby nauki te istniały na przełomie XVI i XVII wieku. W tamtych czasach wszelkie psychiczne anomalie tłumaczono w jeden możliwy sposób – opętaniem przez diabła i demony. To opętanie miało jednak swoje ważne konsekwencje w sztuce. Dawniej mówiło się wiele o awangardowych aspektach muzyki Gesualda. Jest to jednak nieuzasadnione w tym sensie, że każda awangarda coś wyprzedza i że w końcu znajduje swoją bezpośrednią kontynuację, tymczasem w przypadku sztuki księcia Venosy takiej kontynuacji nie było, chyba że uznamy za nią doświadczenia kompozytorów neoromantycznych tworzących trzysta lat później, co nie ma jednak większego sensu. Sam Gesualdo odwoływał się w swoich teoriach do chromatycznego i enharmonicznego systemu skal starożytnych Greków, zresztą także w sposób wątpliwy, była to bowiem wiedza czerpana z teorii renesansowych, które starożytność widziały po swojemu, niekoniecznie w zgodzie z prawdą i ustaleniami nowożytnych nauk historycznych. Niezwykle oryginalny styl Gesualda, śmiałość jego doświadczeń brzmieniowych i harmonicznym, a także wszelkie odstępstwa od obowiązujących ówczesnie konwencji muzycznych były raczej rezultatem jego gwałtownej natury i skomplikowanej osobowości, niż efektem intelektualnych dociekań i spekulacji. Także pod tym względem książę Venosy był bardzo nowoczesnym w naszym rozumieniu artystą, w jego epoce bowiem muzyka cały czas była jeszcze przede wszystkim wiedzą, dopiero potem sztuką, czyli spontanicznym aktem twórczym. Polegała na mistrzowskim posługiwaniu się konwencją i stylem, a nie na gwałtownym burzeniu wszystkiego, co stanowiło o jej doskonałości. Rozwój dotyczył poszczególnych elementów techniki kompozytorskiej, ale nigdy nie polegał na łamaniu wszelkich istniejących praw, czego dopuścił się Gesualdo w swej niezwykle polifonii i zadziwiającej harmonice. Pierwszym programowym burzycielem zastanych porządków był Ludwig van Beethoven, a postawienie wszystkiego na opak to pomysł XX wieku. Być może dlatego na Gesualda powoływało się wielu twórców XX-wiecznej awangardy. Odnajdywali w jego muzyce nie tylko niezwykle pomysły harmoniczne, także typową dla sztuki XX stulecia alienację, odosobnienie i neurotyczną osobowość.

Carlo Gesualdo urodził się około roku 1560. Od młodych lat uczył się muzyki pod okiem wybitnych kompozytorów swojej epoki – Pomponia Nenny i Luzzasca Luzzaschiego. W wieku 25 lat, po śmierci starszego brata, został panem Venosa, jedynym spadkobiercą swego rodu. Rok później poślubił swą kuzynkę, Marię d’Avalos, jedną z najpiękniejszych kobiet we Włoszech. Kiedy po czterech latach, w roku 1590, w wyniku zastawionej przez siebie pułapki przyłapał ją z kochankiem, równie urodziwym Fabrizioem da Carafa, który był obiektem westchnień młodych włoskich dam, zamordował ich oboje. Uśmiercił też w okrutny sposób swoje dziecko, podejrzewając, że nie on był jego ojcem. Był to moment zwrotny w jego biografii, który wyzwolił postępującą od tej pory chorobę psychiczną, manię prześladowczą, opętanie śmiercią, o której tak wiele mówił w swoich madrygałach. Naznaczony piętnem potrójnego mordercy, ukrywał się najpierw w jednym ze swoich zamków, a następnie podróżował po Włoszech, by uniknąć zemsty rodziny zamordowanej żony. Prawdopodobnie spędził jakiś czas we Florencji i zetknął się osobiście z twórcami słynnej już wtedy Cameraty florenckiej (ugrupowania artystów dążących do wprowadzenia nowego stylu w muzyce, opartego na monodii akompaniowanej). W roku 1594 Carlo Gesualdo ożenił się powtórnie za namową rodziny z Eleonorą d’Este, księżniczką Ferrary, ale nie było to małżeństwo szczęśliwe. Książę nie umiał już odnaleźć spokoju i psychicznej równowagi. Uciekał przed sobą w świat dźwięków, tworząc zdumiewające świadectwa własnego obłądu. Wyprzedził w tym o blisko dwieście lat ekstrawertyczną twórczość romantyków i o blisko trzysta lat nowożytną psychoanalizę. Otaczał się czołowymi artystami ówczesnych Włoch. Założył własną akademię poetycko-muzyczną, do której należeli wybitni twórcy szesnastowiecznego madrygału: Nicola Vicentino i Luzzasco Luzzaschi. Przyjaźnił się z wielkim poetą tamtej epoki Torquatem Tassem, autorem sławnej epopei *Jerozolima wyzwolona*. Umarł – pogrążony jak Tasso – w całkowitym obłądnie 8 września roku 1613 w Neapolu. Pozostawił po sobie muzykę niezwykle i chorą zarazem w rozumieniu ówczesnej estetyki, docenioną dopiero w wieku dwudziestym.

Carlo Gesualdo był jednym z najwybitniejszych twórców madrygałów późnego renesansu. Napisał ich blisko 150 i wydał w sześciu księgach, opublikowanych w latach 1594–1611. Bardzo starannie dobierał teksty, preferując przede wszystkim poezję zdominowaną tematem śmierci, cierpienia i przemijania. Muzyka znakomicie oddawała te ponure pesymistyczne nastroje. Niespotykana dotąd gwałtowna ekspresja, ogromna siła wyrazu, niespodziewane kontrasty fakturalne, dynamiczne, agogiczne i rytmiczne, a nade wszystko zdumiewająca, manierystyczna, wybujała

Carlo Gesualdo, *Madrigaux*, Les Arts Florissants, Harmonia Mundi 1992
 · Gesualdo da Venosa, *Quinto Libro di Madrigali*, La Venexiana, Glossa 2005

harmonia, z nadzwyczajnie rozwiniętą chromatyką – to najważniejsze cechy tej niezwyklej muzyki. Jej nowatorskie oblicze porównywano często z twórczością awangardowych outsiderów minionego stulecia, przede wszystkim Edgara Varèse’a. Sztuka Gesualda mieści się na marginesach oficjalnej kultury, wykracza bowiem daleko poza uznane jej normy. Z jednej strony określają ją tak dalekie antypody, jak twórczość poetów przeklętych wszystkich czasów, od François’a Villona począwszy, poprzez doświadczenia Baudelaire’a i Lautréamonta, aż po obrazoburcze dla wielu pisarstwo Jeana Geneta, z drugiej strony ucieleśnia obecne od zawsze w sztuce Europy demony, znane z twórczości Boscha, Bruegela, Goyi, Picassa. *Muzyczne piekło* Hieronima Boscha brzmi muzyką Gesualda. W roku 1611 książę Venosy skomponował cykl responsoriów na Wielki Tydzień i pokutny psalm *Miserere mei, Deus*. Dwa lata przed śmiercią zwrócił się ku muzyce religijnej z wewnętrznej potrzeby ekspiacji. Jego niezwykle śmiałe pomysły harmoniczne powróciły raz jeszcze, tyle że ubrane tym razem w rytuał uświęconej tradycją religijną formy. To ze wszech miar zdumiewające dzieło jest świadectwem wiary tragicznej, rozdarłej między piekłem własnej duszy a tym bardziej oczekiwaną potrzebą odkupienia poprzez sztukę.

Gesualdo: *Tenebrae*, The Hilliard Ensemble, ECM 1994

Najbardziej osobistą modlitwą Carla Gesualda jest pokutny psalm *Miserere mei, Deus*. Książę Venosy poddał się w nim całkowicie tradycyjnej formie: wersety chorałowe przeplatają się tu z wersetami wielogłosowymi. Są w tej polifonii ślady niezwyklej doświadczeń harmonicznym Gesualda, jednak całość zadziwia spokojem, łagodnym brzmieniem i osobliwym światłem, którego nie znajdziemy w jego mądrygałach. Wielki muzyczny wizjoner i trzykrotny morderca pożegnał się w ten sposób z życiem, które mogło go obdarować zwyczajnym szczęściem, a przyniosło doświadczenia ekstremalne: największego zła i bezgranicznego cierpienia.